Nr. 361. **Poniedziałek 29 Grudnia 1884.** **Rok II.**

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Tomasza.
Wtorek: Dawida.
Środa: Sylwestra.

Czwartek: Nowy Rok.
Piątek: Makarego op.
Sobota: Genowefa.
Niedziela: Tytusa.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 58 min.
Zachód słońca o 4 g. 7 min.
Termometr g. 7 wieczór: + 3.
Deszcz ze śniegiem.

Transwersałka.

Dzięki zakulisowym działaniom Länderbanku i „fachowej" pomocy p. Kozłowskiego, mamy zbudowaną kolej, którą właściwie jeździć nie można ani towarów przewozić, bo co chwila słychać o wykolejeniach pociągów i o takiej konstrukcji toru, że z wiosną zacznie się rozłazić na piękne.

Ale cóżto owych panów wiedeńskich może turbować, skoro im wystawiono świadectwo moralności, że nie działali wbrew intencjom Koła polskiego (jak gdyby intencją Koła było, mieć kolej jak najgorszą), i nie nadużyli swego wpływu reprezentanckiego na korzyść prywatną — a co więcej, skoro *von vornhinein* zainkasowali zyski 630,000 i 570.000 zł.

Obok konstrukcji, przechodzącej wszelkie pojęcia, nieporządek administracyjny panuje taki, że dzienniki nie mogą się opędzić od zażaleń tak podróżnych jak i przemysłowców. Ma to szczególnie miejsce na linjach zachodniej Galicji.

Dowiadujemy się, że tkliwy na te zażalenia prezydent kolei rządowych p. Czedik, wysłał właśnie z Wiednia p. Kołoszwarego na inspekcję i kontrolę, z poleceniem złożenia szczegółowego sprawozdania.

Być może tedy, iż centralny zarząd wiedeński kolei państwowych dowie się o faktycznym stanie rzeczy, a mianowicie o zupełnem zpartaczeniu budowy, za co przedsiębiorcy powinni być uważani za kontraktołomnych i pociągnięci do odpowiedzialności cywilnej kaucją i majątkiem, gdyż inaczej na kieszeń podatkujących spadną olbrzymie koszta napraw i konserwacji.

Ze sprawozdania p. Kołoszwarego przyjdzie może także centralny zarząd do przekonania, że centralizacją kierownictwa nie daleko zajdzie.

Kuchnia ludowa i zakład herbaciany.

Otrzymujemy pismo następujące: Instytucje kuchni ludowej i herbaciarni, będące bez wątpienia wielkiem dobrodziejstwem ubogiej ludności, zjednały sobie już tem samem względy publiczności, która interesując się niemi, chętnie oddaje grosz wdowi i wspiera je wedle możności.

O ile jednak publiczność opiekuje się tymi zakładami, o tyle ma prawo żądać, aby dobrodziejstwo, jakie świadczą, nie było problematyczne, ale aby istniało rzeczywiście.

Niestety zanotować musimy fakta nader bolesne, zadziwiające i potępienia godne, które świadczą jeżeli nie o lekkomyślności, to przynajmniej o lekceważeniu obowiązków względem publiczności.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przyszedł do mnie ubogi, prosząc o jałmużnę. Mając znaczniejszy zapas marek kuchni ludowej dałem mu jednę z tem, żeby udał się tamże i pokrzepił się strawą. Na to odrzekł ów biedak: „chętnie poszedłbym do kuchni ludowej, cóż kiedy do niej dostać się nie można, bo zamknięta"!

Zdziwiony tem i mniemając, że to chyba tylko mistyfikacja, udałem się o godzinie 12 w południe do kuchni ludowej, chcąc się przekonać, czy to prawda, i cóż zobaczyłem?

Lokal był zamknięty, a przed nim wielu biedaków głodnych i zziębłych, oczekujących napróżno otwarcia lokalu.

Naliczyłem tych biedaków około 20, wszyscy zmuszeni byli odejść głodni i niepokrzepieni.

Na drugi dzień świąt t. j. w piątek udałem się znów w południe do kuchni, i zastałem ją znowu zamkniętą.

Święta minęły, nadeszła sobota, która przecież do świąt się nie liczy, kuchnia ludowa i w sobotę była zamknięta!

Nie wiedzieć co bardziej podziwiać czy lekkomyślność zarządu, czy cierpliwość tych biedaków, po większej części studentów, którzy wstydzą się udawać wprost do ofiarności publiczności.

Jeżeli pomyślimy, że w święta biedacy ci głodni i zziębnięci nie mogli dostać nawet łyżki najskromniejszej strawy, serce się kraje, a zarazem oburzenie wzrasta przeciw zarządowi, który o sobie z pewnością pomyślał, ale o ubogich pamiętać nie raczył!

Ciężka ta krzywda wyrządzona ubogim, jest zanadto wielką, by uszła bezkarnie, i dla tego wzywamy zarząd kuchni ludowej do wytłumaczenia, z jakiego powodu:

1) kuchnia ludowa zamknięta była w święta?!

2) dla czego zamknięta była w sobotę, dzień powszedni!

Inaczej ma się rzecz z herbaciarnią, która założona wskutek dobrej woli kilku szlachetnych ludzi mogłaby także świadczyć wielkie dobrodziejstwa ubogim, gdyby nie jedna okoliczność.

Jakkolwiek założyciele donosząc o otwarciu tego dobroczynnego zakładu, głosili, że zakład ten otwarty dla ubogich bez różnicy wyznania, to jednak ta okoliczność, iż lokal ten zamyka się co soboty, nadaje temu zakładowi typ izraelicki i odstręcza chrześcjan ubogich od korzystania z niego.

Nie myślimy tu czynić zarzutu założycielom tego zakładu, którzy i tak już znaczne ponieśli i ponoszą ofiary, musimy jednak zrobić uwagę, że jeżeli zakład ma odpowiadać swemu zadaniu, to powinien być codziennie a więc i w święta otwarty. Wszak ubodzy i w święta jeść i pić potrzebują!

Zamykanie zaś zakładu bądź w sobotę, bądź w niedzielę i święta czy to izraelickie czy chrześcjańskie przynosi nietylko ubogim, ale nawet i samemu zakładowi ujmę, wskutek czego zakład przeznaczony dla ubogich obu wyznań, wbrew intencji założycieli, staje się wyłącznie izraelickim lub chrześcijańskim.

Pisząc te słowa mamy nadzieję, że tak zarząd kuchni ludowej jak i herbaciarni zastosuje się wedle możności do niniejszych uwag, a gdyby to było niemożliwem, udzielą nam wyjaśnień, których oczekujemy.

Warsztaty kolejowe, a władza przemysłowa.

Wiadomem jest, że w warsztatach kolejowych pracuje kilkuset czeladników z różnorodnych gałęzi rękodzielniczych, oraz około sto kilkadziesiąt praktykantów ślusarskich, tokarskich, stolarskich itp. Praktykant każdy po 3—4 letniej nauce, otrzymuje od naczelnika warsztatów świadectwo uzdolnienia i wliczony zostaje w poczet czeladników. Tak było aż dotąd — i nikt czeladnikom wyuczonym w warsztatach nie odbierał należnej im godności pracowników — aż dopiero teraz po kilkunastu latach z wejściem w życie n o w e j u s t a w y p r z e m y s ł o w e j, jest na porządku dziennym kwestja, czy robotnik wyuczony w warsztatach kolejowych, a nie u „majstra", ma być zaliczony do rzędu czeladników, czy też ma być uważany jako sługa, lub dzienny wyrobnik kolejowy, wobec którego przepisy ustawy przemysłowej nie mają być zastosowane.

W tych dniach właśnie wszyscy robotnicy pracujący w warsztatach kolejowych otrzymali nakaz od zarządu, ażeby wszyscy postarali się o książeczki „robotne" w myśl nowej ustawy przemysłowej z terminem do Nowego Roku, pod zagrożeniem natychmiastowego oddalenia. Naturalnie, że robotnicy pod presją groźby udawali się tłumnie do władzy przemysłowej po owe „sławetne" książeczki „robotne" przerobione ze służbowych. Lecz jakież rozczarowanie spotkało tych robotników, którzy wyuczyli się i „wyzwolili" w warsztatach kolejowych i po lat kilkanaście już jako czeladnicy w warsztatach kolejowych pracują — gdy wykazawszy się świadectwem kolejowem podpisanem przez naczelnika warsztatów — usłyszeli od cechmistrzów, że za czeladników na podstawie tych świadectw nie mogą być uznani — a władza przemysłowa odmówiła im wydania książeczek „robotnych."

I cóż wobec tego mają począć ci, których ta niespodzianka zaskoczyła? Z jednej strony gnębi ich groźba oddalenia z warstatów, z drugiej znów strony władza przemysłowa odmawia im od lat kilkunastu najlegalniej nabytej godności czeladnika i tej ostatniej ewentualności zmuszeni są poddawać się, co jest w interesie zarządu kolejowego i łatwo zrozumieć dlaczego zarząd kolejowy nie staje w obronie pokrzywdzonych moralnie swoich robotników. Jak się dowiadujemy, wielu robotników, którzy nie chcąc być zaliczeni do sług lub dziennych robotników, ratuje się w ten sposób, że nabywają od uprzywilejowanych majstrów świadectwa nauki bądźto za pośrednictwem pieniędzy, bądź też inną drogą — i obchodzą nieuzasadnione wymagania władzy przemysłowej, a czynią zadość drogą nieprawidłową wstecznym żądaniom panów cechmistrzów.

Rozgoryczenie, jakie panuje z tego powodu pomiędzy robotnikami kolejowymi, zniewala nas do wzięcia w obronę niesłusznie krzywdzonych. Gdyż jeżeli robotnik praktykujący w warstatach kolejowych nie ma być uważanym przez władzę przemysłową jako czeladnik, to niechże też nie będzie wolno przyjmować naczelnikom warsztatów kolejowych praktykantów, a w takim razie nie będzie też i tej kwestji na porządku dziennym.

Podając tę kwestję do ogólnej wiadomości, zwracamy szczególnie na tę nieprawidłowość uwagę p. inspektora przemysłowego, który nie omieszka sprawą tą się zająć i na właściwe tory takową sprowadzić.

Choroby Rosji.

Petersburg, 21. grudnia. Pod tytułem „Psychopatja i nihilizm", spotykamy w dzisiejszem „Nowoje Wremia" niepozbawione interesu zestawienie i uwagi nad temi dwiema postaciami cierpienia, nawiedzającego pewną kategorję umysłów w dzisiejszych czasach. Powód do tego zesta-

wienia dał tylko co ukończony proces o zabójstwo Sary Becker, proces, który tak dalece pochłania do tej chwili uwagę powszechną, jest przedmiotem tak wszechstronnego zajęcia, że stanowczo najpierwsze w dziedzinie spraw bieżących tutejszego świata zajmuje miejsce. Wyrok, jaki zapadł w tym procesie, jest objawem bynajmniej nieprzypadkowym, jest on w łączności z wielu wyrokami wyniesionemi w ostatnich latach przez sądy przysięgłych i ma niewątpliwie doniosłe znaczenie społeczne. Wiadoma jest serja wyroków uniewinniających, rozpoczęta procesem Wiery Zasulicz, po spełnionym przez nią zamachu na życie generała Trepowa; był to pierwszy i zarazem ostatni proces polityczny, z którego przestępczyni stanu wyszła na czysto. Nadzwyczajny krzyk, podniesiony na wyrok ten przez pewną część opinji i prasy, zniewolił przysięgłych do surowszego wnikania w istotę procesów politycznych i odtąd wyroki w tej dziedzinie pobłażliwością już nie grzeszą.

Ale jakby dla odwetu moralnego, że się tak wyrazimy, zaczyna się ujawniać niesłychana rzeczywiście pobłażliwość przysięgłych dla wszelkich hultajów niepolitycznego charakteru. Swirydow, dyrektor banku w jednej z gubernij południowych, trwoni około miljona publicznego grosza; na sądzie łka, szlocha, roztkliwia przysięgłych i... zostaje uniewinniony. Takiej samej dobrotliwości przysięgłych doznają dzieci przeniewiercy Mielnickiego, które dopomagały mu ukryć 350.000 rubli, skradzione w domu przytułku w Moskwie, którego był kasjerem. Dorożkarka Ostrowlewowa zabija z premedytacją i w towarzystwie kolegi drugiego dorożkarza, obdziera go, sprzedaje konia jego na targu i w parę miesięcy zostaje także przez sąd przysięgłych uniewinniona, jako psychopatka. Te i inne wyroki obudziły powszechne zdumienie, a dzienniki samoistne poczęły generalizować je i dowodzić, że sądy przysięgłych są nic niewarte, że jest to instytucja która powinna była pozostać koronną, a z której rząd niewłaściwie usunął się, „wziął dymisję“, jak poczęły wołać *Moskiewskie Wiedomosti*. Reakcja nie dała długo na siebie czekać; dopomogły jej rozmaite okoliczności postronne; niektóre wyroki zostały skasowane i oddane do powtórnego osądzenia (Mielniccy, Swirydow); w sądach poczęli atentować ważniejszym procesom najwyżsi dygnitarze państwa, począwszy od ministra sprawiedliwości i generał-gubernatorów, a sama ich obecność już w tych okolicznościach starczyła za kontrolę i zdawała się zalecać surowość.

Powiedzielibyśmy, że wyrok w sprawie o zabójstwo Sary Becker jest właśnie jednym z objawów tej reakcji. Usposobienie i tendencja rygoru opanowała tak dalece niektóre umysły, że nazajutrz po wydaniu tego niesłychanego wyroku jedna z gazet oświadczyła, iż sprawiedliwości stało się zadość, albowiem przestępstwo nie uszło bezkarnie. Tak jakby w procesie karnym chodziło o ukaranie przestępstwa, nie zaś przestępcy!

Wrócimy później do tej połowy wyroku i do uwag nad nią celniejszych organów prasy, tutaj zwrócimy uwagę, że trzecia podsądna Siemienowa została uniewinniona i uznana za psychopatkę. Jest to typ, jak zapewniał w sądzie znakomity ziomek nasz i psychiatra tajny radca Baliński, który w nauce zjawił się niedawno. Psychopatja jest to cierpienie woli, poddawanie się mechaniczne ducha chwilowym zachciankom bez żadnego krytycyzmu, bez żadnego oporu ze strony woli całkiem uśpionej i niepowodującej się żadnemi pojęciami etycznemi.

I złe i dobre psychopat popełnia, nie zdając sobie sprawy i nie pytając, czy ono jest dobrem lub złem; kryteryzmu żadnego do ocenienia wartości etycznej swego postępku psychopat w sobie nie ma; jego etyką jest kaprys i doraźne jego zaspokojenie; sferą, w której psychopat czułby się u siebie, byłoby otoczenie niezwiązane żadnemi względami, żadnemi wymaganiami prawnemi, etycznemi, religijnemi; ten świat dla niego istnieje. Zresztą całkowitą świadomość swej jaźni, zupełne rozeznanie tego co czyni, psychopat posiada, tylko nie ocenia go, nie ma po temu kryteryzmu.

Zestawienie psychopatji z nihilizmem, jakie dziś w „Nowem Wremia“ spotykamy, jest z uwagi na powyższą krótką charakterystykę wcale ciekawe. Autor powiada tak: jeżeli przyjrzycie się dokładnie temu ciężkiemu cierpieniu, któremu ulédz może umysł najbardziej rozwinięty, a które krzewi się z taką siłą u nas, jeżeli przyjrzycie się z bliska nihilizmowi, ujrzycie szczególne podobieństwo między nim a psychopatją. Psychopatja w stosunku do nihilizmu, to jakby część jego, albo raczej to jakby częściowy jednostronny nihilizm. I nihilista nie uznaje norm moralnych; poczytuje je za przesąd przestarzały, ironicznie nazywa filisterstwem; toż samo czyni psychopata, tylko gdy pierwszy jest pod wpływem przekonania, negacja drugiego żadnemu nie podlega zastanowieniu.

Jeden z badaczów naszego nihilizmu — powiada autor — Danilewski, utrzymuje, że ojczyzną nihilizmu jest Zachód, że ztamtąd przyszedł do nas, do Rosji. Być może, że jest w tem jakaś prawda; w każdym razie jednak byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć: czy istnieje w Europie zachodniej obok nihilizmu ta chorobliwa jednostronna jego forma, która nazywa się psychopatją?

Na tem pytaniu kończy autor i my idziemy za jego przykładem, nie kusząc się o bliższe zbadanie i rozstrzygnięcie tej ciekawej kwestji, która niewątpliwie zainteresowała już dawniej kompetentne sfery.

KRONIKA.

Koło literacko-artystyczne we Lwowie rozesłało do artystów naszych następującą odezwę:

Wiadomo Wielmożnemu Panu, w jak przykrych pod materjalnym względem stosunkach, znalazła się wdowa po znakomitym sztycharzu polskim błogosł. pamięci Henryku Redlichu, i ile społeczeństwo nasze zaciągnęło obowiązków wobec położonych przez tego artystę zasług w dziedzinie sztuki, a zwłaszcza malarze polscy, których najlepsze dzieła Redlich rylcem swoim rozpowszechnił i spopularyzował.

W poczuciu też ciążących na nas obowiązków, Wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie, zawiązał komitet mający na celu urządzenie w najbliższym czasie wystawy dzieł i szkiców wszystkich artystów polskich — i pozostałej po Redlichu artystycznej spuścizny.

W myśl powyższej uchwały udają się niżej podpisani z uprzejmą prośbą do Wielmożnego Pana, byś raczył wziąść udział w zamierzonej przez „Koło“ nasze wystawie, na dochód wdowy po bł. pam. Redlichu.

Zważywszy, że zjazd karnawałowy wielce przyczyni się do licznego zwiedzania wystawy, przyczem biorący w niej udział artyści liczyć mogą na zbyt prac swoich, zamierzamy rzeczoną wystawę otworzyć dla publiczności już w połowie stycznia 1885 r. i w tym celu upraszamy o rychłe zgłoszenie się z łaskawą odpowiedzią, a zarazem o wypełnienie załączonej deklaracji i przesłanie tejże pod adresem: „Koło literacko-artystyczne we Lwowie“. Licząc na szlachetną gotowość Wielmożnego Pana w przyczynieniu się do zamierzonego dzieła, zostajemy z wysokiem poważaniem prezes „Koła“ *dr. Tadeusz Rutowski*, sekretarz *Władysław Bełza;* komitet artystyczny *Tadeusz Barącz*, *Karol Młodnicki*, *Tadeusz Błotnicki*, *M. A. Sozański.*

Deklaracja brzmi: Niniejszem zobowiązuję się przysłać najdalej do 15. stycznia 1885 roku, na wystawę urządzić się mającą pod opieką Koła literacko-artystycznego we Lwowie, w celu przysporzenia materjalnej pomocy wdowie po bł. pam. Henryku Redlichu: szkiców malarskich sztuk, po cenie,.. szkiców rzeźbiarskich sztuk, po cenie... szkiców architektonicznych sztuk, po cenie..., szkiców rysunkowych sztuk, po cenie... Własnoręczny podpis artysty lub właściciela.

Pożar w piwnicy. W sobotę wieczorem około godziny $^1/_2$7, zawiadomioną została straż pożarna w ratuszu o pożarze w piwnicy pod apteką p. Piepesa, plac Bernardyński l. 1. Gdy pogotowie straży przybyło na miejsce, płomienie buchały przez otwory piwniczne. Z powodu zatruwających wyziewów przystęp do wnętrza był niemożliwy, przeto w pierwszej chwili ograniczono się na szczelnem zabiciu otworów piwnicznych, poczem dopiero od podwórza starano się wkroczyć do piwnicy. Pan Eljasewicz, zastępca naczelnika, wkroczył pierwszy do piwnicy, lecz w tej chwili padł odurzony wyziewami, a postępujący za nim strażacy, schwyciwszy go za nogi, i ciągnąc za sobą, cofnąć się musieli. Dopiero po chwili, gdy gazy w części się ulotniły, wkroczono do wnętrza i poczęto gasić palące się drzwi i inne rupiecie nagromadzone w piwnicy, chroniąc od eksplozji inne chemikalja, których wielka ilość w baniach szklannych i glinianych, znajdowała się w piwnicy.

Przyczyną pożaru był parobek, który w towarzystwie praktykanta udał się po coś do piwnicy z latarnią, którą uderzył przypadkowo o banię szklanną napełnioną benzyną. Bania się stłukła i nastąpiła eksplozja benzyny. Praktykant wraz z parobkiem mocno poparzeni — odwiezieni zostali do szpitala. Pożar byłby przybrał wielkie rozmiary, gdyby nie umiejętne kierownictwo naczelnika straży p. Prauna, który nietylko, że nie narażał ludzi na nieochybną śmierć, popychając ich przedwcześnie do piwnicy, ale i sztuka, z jaką zdołał ogień zlokalizować bez donioślejszych następstw, zasługuje na największe uznanie, które należy się także gorliwemu pomocnikowi jego p. Eljasiewiczowi, oraz p. Hryniewiczowi, naczelnikowi straży ochotniczej, który wraz z kilkoma strażakami brał czynny udział przy gaszeniu pożaru. Na placu zauważyliśmy obecność p. namiestnika, prezydenta miasta, majora placu, i kilku radnych.

Wilja w przytulisku. Od biedaków, znajdujących nocny przytułek w ogrzewalni dzielnicy III. miasta Lwowa otrzymujemy podziękowanie, adresowane do komisarza śródmieścia, który w dniu wilji przysłał chleba i mąki, tudzież do zarządcy przytuliska, który kazał zgotować barszczu i klusek z makiem, i obdzielił ciepłem jadłem 150 osób.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2.: N. N. 5 złr.— Kirszner 3 złr. — Ks. kan. Szymonowicz 5 złr.— A. B. 1 złr. — Hr. Artur z Brzezia Russocki 20 złr. — Justjan 5 złr. — Klimowicz 5 złr.

Akwarela p. Franciszka T., o której skradzeniu wspomniał wczorajszy raport policyjny, odnalazła się przypadkiem.

Respicjent straży miejskiej niestałych dochodów p. L., dowódzca oddziału w śródmieściu, stanu wolnego, wydalił się z pomieszkania swego jeszcze w dniu 24go bm. wieczorem, i dotychczas niewiadomo, gdzie się znajduje.

Mieszkańcy domu l. 4 ul. Łyczakowska zwracają uwagę urzędu budowniczego, że w oficynach tegoż domu ganki I. i II. piętra tak są podziurawione i spróchniałe, że grozi niebezpieczeństwo załamania się desek pod stopami przechodniów.

Ciemności grobowe panowały w sobotę wieczorem we Lwowie. Dlaczego latarnie się nie paliły trudno wiedzieć. Zapewne może liczono, że światło księżycowe rozproszy ciemności, ale niestety księżyc nie miał zamiaru wyłonić się z po za ciemnych chmur, a tymczasem przechodnie brodząc w ciemnościach i niezwykłem błocie, rozbijali nosy o słupy latarniane.

Tamowanie przejścia na chodnikach jest wzbronionem, a pomimo to nie podobna w niektórych miejscach przecisnąć się przez tłum gawiedzi zgromadzonej przed wystawami sklepowemi, gapiący się na pajace drewniane, wywracające koziołki. W rynku zaś „durny Jasio“ koło sklepu Baczewskiego gromadzi codzień licznych swoich zwolenników, i tamuje przechód. Przekupki zaś, ciągnąc wózki za sobą, najswobodniej kroczą po chodnikach, zmuszając przechodniów do ustępowania się w błoto. Sądzimy, że ponieważ starsi żołnierze policyjni zastąpieni zostali rekrutami, przeto nie zostali jeszcze pouczeni na co baczyć powinni, i spodziewamy się, że nadal tamowanie przejścia przez policję nie będzie tolerowane.

Listy noworoczne. Dyrekcja poczt we Lwowie ogłasza: Jak zeszłych lat, tak i tego roku począwszy od 27 b. m. wolno będzie a nawet bardzo byłoby do życzenia, aby na listach noworocznych dla adresatów miejscowych (we Lwowie) wrzucanych do skrzynek listowych na adresie był umieszczony dodatek „list noworoczny“.

Te listy w czasie od 27 do 31 grudnia b. r. będą zbierane i 1go stycznia adresatom doręczone. Również byłoby pożądanem, aby przy wysełaniu więcej takich listów dla adresatów miejscowych (we Lwowie) listy te (naturalnie każdy zaopatrzony w odpowiednią markę listową) wkładano pod jedną opaskę lub kopertę zaopatrzoną napisem „listy noworoczne“.

Rada miasta Lwowa odbędzie posiedzenie dziś (29 grudnia) o zwykłej godzinie dla załatwienia kilku spraw bieżących.

Konfiskata. Wczorajszy *Szczutek* został zabrany przez prokuratorję.

Salon artystyczny otwarty zostanie z dniem 15 stycznia w Krakowie w domu własnym p. Alfreda Biasiona w umyślnie przygotowującym się obecnie

lokalu. W Salonie urządzona będzie nieustająca wystawa prac artystów malarzy tak polskich jak zagranicznych a salon ten będzie jednocześnie rynkiem zbytu produkcji sztuki. Gdyby to samo kto chciał zrobić we Lwowie!

W Peszcie pojawiła się broszurka p. t.: *Der Prussicismus und die Deutsch-Oesterreich-Ungarische Allianz.* Autor wychodzi z założenia, że przymierze niemiecko-austrjackie jest w istocie rzeczy zawieszeniem broni, które polityce prusko-niemieckiej kiedyś nie przeszkodzi pomyśleć o zdobyczach i aneksjach na koszt Austrji. Przyznaje wprawdzie autor, że chwilowo przymierze owo chroni niby to Austrję od możliwych zamachów Rosji, lecz w przyszłości może się ono zmienić na porozumienie Prus i Rosji przeciw Austro-Węgrom, przez co wychodzi na fakt ubezwładnienia i sparaliżowania polityki austrjackiej w obronnej jej akcji. Austrja zdaniem autora jej widownią dwóch, podkopujących jej byt propagand, z Zachodu niemieckiej, z Wschodu prawosławnej. Antipropaganda austrjacka w stronę Niemiec jest niemożliwą. Natomiast otwierają się widoki skuteczne podobnej propagandy w stronę Rosji przez P o l s k ę n a t l e s p r a w y p o l s k i e j. Mimo wszelkich, wynikających stąd niebezpieczeństw pozostaje dla Austrji ta jedyna i ostatnia broń. jeżeli nie ma nastąpić chwila, kiedy Niemcy uznają za rzecz stosowną wyprosić Austro-Węgry na Wschód, a Rosja jednocześnie powie, iż tam już miejsca dla Austrji nie ma. bo sama je zajęła. Uwagom tym nie podobna odmówić słuszności pod wielu względami,

Piękne widoki. Jedno krakowskich biur komisowych wykazuje niemniej jak 182 majątków ziemskich wystawionych w Galicji na sprzedaż. Drugie tyle ogłasza komisant pewien we Lwowie. W ogóle w Galicji liczą 300 do 400 majątków, które właściciele radziby sprzedać głównie dla tego, że nie dziś to jutro sprzedać je będą zmuszeni.

W Trębowli obkradziono dnia 24. bm. kościół. Złodzieje dostali się do zakrystji i rozbiwszy skarbony, zabrali blizko 400 złr.

Prezentę na grecko-kat. probostwo w Nestorowicach dek. Zborowskiego, otrzymał ks. Piotr Biliński.

Statystyka robotników górniczych. Podług wykazów ministerjum rolnictwa, w galicyjskich kopalniach węgla zatrudnionych było 1371 mężczyzn i 109 kobiet, w kopalniach węgla ziemnego 228 mężczyzn, w kopalniach rudy żelaznej 210 mężczyzn, 8 kobiet; w reszcie górnictwa, z wyjątkiem salin, 1091 mężczyzn, 265 kobiet i 73 dzieci; w hutach żelaznych 606 mężczyzn, 10 kobiet; w innych hutach 188 mężczyzn, 73 kobiet i 20 dzieci. — W okręgu górniczym krakowskim zarobek dzienny robotnika wynosił od 30 cnt. do 1 złr. 80 cnt.; w okręgu lwowskim w przecięciu 59 i pół centa.

Antiphon nazywa się mały instrumencik mający na celu ochronę ludzkości przeciw rozwielmożniającemu się „dławidudstwu". Wynalazcą tego dobroczynnego instrumentu jest niemiecki kapitan nazwiskiem Pless. Antiphon włożony do ucha nie dopuszcza ani śladu żadnego głosu. Ściskamy dłoń twoją zacny kapitanie!

Huntinghütte (domek myśliwski), dzieło pochodzące z pomysłów Wagnera, a umieszczone w „Liederhof" bawarskiego króla, padło dnia 23. b. m. ofiarą płomieni. Równocześnie umarł były dyrektor ogrodów królewskich Karol Effner, pod którego kierownictwem „Huntinghütte" została zbudowaną.

Były minister austrjacki Schaeffle, znany też jako autor dzieła p. t.: „Quintessenz des Sozialismus" i w ogóle jeden z znaczniejszych ekonomistów wydaje obecnie dzieło p. t.: „Die Aussichtslosigkeit der Sozialdemokratie". — W dziele tem autor, znany dotychczas jako zwolennik socjalizmu, występuje nagle zupełnie jasno, jako jego przeciwnik.

Do naśladowania. Rada miejska w Pradze Czeskiej, a za jej przykładem municypalność autonomiczna innych miast w Czechach, zabroniła wszystkim funkcjonarjuszom miejskich urzędów, składania noworocznych życzeń obywatelom, pod rygorem postradania służby.

Słynny skrzypek profesor Joachim wniósł przeciw swojej żonie skargę o rozwód, motywując takową wiarołomstwem żony. Sąd przyjął ofiarowaną przysięgę oskarżonej i odrzucił skargę jej męża. Mimo to profesor Joachim nie chciał przyjąć żony napowrót. Wskutek tego żona znów ze swej strony wytoczyła proces o rozwód na podstawie opuszczenia jej przez męża. Sąd uznał słuszność skargi i rozwiązał małżeństwo.

Echo świąteczne. Z Wiener Neustadt donoszą: Dnia 26 b. m. szajka pijanych dragonów, wszczęła bójkę z patrolem wojskowym złożonym z żołnierzy 84 pułku. Patrol zmuszony była do użycia broni. Jeden dragon został raniony śmiertelnie a kilku mniej lub więcej ciężko.

Panna Jadwiga Schlaeger, pierwsza baletniczka wiedeńskiego baletu przeziębiwszy się przy występie gościnnym w Turynie, zmuszoną jest na zawsze swój zawód porzucić. Wskutek przeziębienia wywiązała się bowiem nieuleczalna choroba muszkułów. Panna Schlaeger jest jeszcze bardzo młodą a nie mając żadnego majątku widzi przed sobą przyszłość nędzy i ubóstwa pełną.

Zarząd Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" zaprasza wszystkich członków czynnych na próbę mięszaną, która się odbędzie w poniedziałek dnia 29 grudnia o godzinie 7 mej wieczorem w sali kasyna miejskiego.

Galic. kasa zaliczkowa. Wczoraj odbyło się walne Zgromadzenie członków upadłego Towarzystwa.

Likwidatorowie przedłożyli wiadomy bilans, który ich zmusił do zgłoszenia konkursu, i na liczne rekryminacje, zarzucające im niespełnienie uchwał walnego Zgromadzenia, odpowiadali argumentami, które z ich stanowiska zasługują na uwzględnienie.

W końcu oświadczyli, że pozostaną w bezpłatnej funkcji tylko do czasu inwentury towarzystwa.

Na wniosek dra Ciesielskiego Zgromadzenie przyjęło to do wiadomości, i nominowało w ich miejsce dwóch członków, którzy będą sądowi przedstawieni na reprezentantów towarzystwa podczas konkursu, i po jego załatwieniu.

Wybrani zostali; Dr. M. Krówczyński i Ludwik Zielonka.

Teatr, literatura i sztuka.

(WB) **Drugi koncert panien Bulewskich** odbył się przy dość licznej publiczności, złożonej przeważnie z rodzin należących do arystokracji. Ze szczególnem zajęciem słuchano wybornej produkcji skrzypcowej. Grę panny Jadwigi oceniliśmy w poprzedniem sprawozdaniu, a niniejszy koncert utwierdził nas tylko w sądzie o charakterze gry utalentowanej, i zarówno w grze samej jak w prezentacji nader sympatycznej artystki.

(WB) **Koncert muzyki wojskowej.** W sobotę 27. grudnia zaprodukował pan kapelmistrz Zistler ze swoją orkiestrą nowe tańce karnawałowe.

Z całej tej serji szczególnie zalecamy mazury Tymolskiego „Odbijanego", jako bardzo skoczne, śpiewne, ostro rytmowane, przypominające najlepsze czasy mazurowe. Uderza w nich wybornie dobrane następstwo tonacyj dla pojedyńczych części. Do zalecenia kwalifikują się również Zistlera „Saison Quadrille", posiadające wiele rozmaitości. Znać w nich wprawną rękę i talent twórczy. Nie mniej polecenia godne są Zistlera walce „Frauenherzen", szczególnie numer 3ci. To samo jego polka tremblante. Mazury Lipińskiego „Siarczysty", wprawdzie niezbyt oryginalne, ale skoczne.

Zakończyła produkcję wyborna polka szybka Straussa, na której można się zatańczyć do upadłego.

Kołomyjka Tymolskiego wyborna w każdej części z osobna, słuchana w całości nuży ucho monotonją tonacji. Snać jest kompozytor zdania mylnego, że w kołomyjce nie wolno modulować w dur, a właśnie w nutach ruskich ludowych najprzyjemniejsze sprawia wrażenia umiarowe następstwo dur i mol.

Na wystawie świątecznej w Wiedniu, urządzanej corocznie w muzeum austrjackiem, zwracają powszechną uwagę piękne odlewy i roboty cyzelerskie Dziedzińskiego i Hanuscha.

Wiadomości polityczne.

Lwów 28 grudnia. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu wyborczego celem ustanowienia kandydatów do Izby handlowej. Nazwiska kandydatów podamy jutro.

Wiedeń 27. grudnia. Świeżo mianowany inspektor szkolny dla Lublany, Dr. Szuman, jest ten sam, który za przeszłego ministerstwa usuniętym był w drodze dyscyplinarnej, ponieważ będąc profesorem w Lublanie, żądał zaprowadzenia języka słowiańskiego w niższych klasach. Cesarz zmienił teraz dawniejszy wyrok i kazał go przenieść do Wiednia.

Berno 28. grudnia. Anulowanie wyborów do izby handlowej przez ministerstwo jest uważane przez tutejsze koła narodowe za niezgodne z ustawą. Minister może według §. 23 rozwiązać izbę, ale nie anulować wyborów, bo tylko wybór prezydjum potrzebuje potwierdzenia. Przeprowadzenie wyborów należy do komisji, która przedkłada listę wybranych ministerstwu. Przeciw unieważnieniu wyborów nastąpi rekurs do trybunału administracyjnego.

Londyn 28 grudnia. Aneksja pewnych ziem na morzu południowem ze strony Niemiec jeden okrzyk oburzenia wywołała w prasie angielskiej, a w rządzie obudziła chęć oparcia się tym aneksjom. Premier Victoria Land, James Service wezwał rządy innych kolonij australskich do protestowania, a kanonierka angielska „Goshawk" zatknęła na rozkaz gabinetu londyńskiego flagę angielską w porcie Duruford na południe przylądka St. Lucia na dowód, że port ten stoi pod opieką Anglji, która widocznie obawia się, by Niemcy nieosiedliły się na wybrzeżu kraju Zulu i niezechciały potem mięszać się w południowo afrykańskie zatargi.

Petersburg, 28. grudnia. Car przyjął propozycję ministra wojny i polecił w myśl jej budowę nowych i silnych twierdz w Batum, Poti, Karsie i Michajłowsku. Budowy mają być wykonane w ciągu roku przyszłego.

Uroczystość św. Metodego i Cyryla będzie obchodzona w Bułgarji w połowie roku przyszłego. Komitet obradujący pod przewodnictwem arcybiskupa Klemensa z Tyrnowy zaprosił księcia, aby objął protektorat tej uroczystości.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Berno 28 grudnia. Tutejsi Czesi są oburzeni z powodu unieważnienia wyborów do Izby handlowej. Dzienniki ich ganią postępek rządu, wykazując (i słusznie!), że rząd ma tylko prawo rozwiązać Izbę, ale w żadnym razie nie wolno mu u n i e w a ż n i a ć wyborów dokonanych. Z tego powodu przygotowuje się skarga do trybunału administracyjnego.

Berlin 28 grudnia. Stronnictwo centrum postanowiło, wiadomy kredyt 20 000 marek dla zastępcy Bismarka, o d r z u c i ć także w trzeciem czytaniu.

Rzym 28 grudnia. Na dworze papiezkim zauważano z pewną przykrością, że ajent pruski Schlözer nie zrobił Jacobiniemu wizyty w dzień wilji, czego wymaga obyczaj dyplomatyczny.

Paryż 28 grudnia. Wczoraj odbyły się w całej Francji w y b o r y d o s e n a t u: R e p u b l i k a n i e o d n i e ś l i ś w i e t n e z w y c i ę z t w Na 89 senatorów wybrano 72 z obozu republikańskiego, a tylko 17 krzeseł zdołali otrzymać reakcjoniści wszelakiego rodzaju.

Dyspozycja obiadowa

na wtorek 30. grudnia.

Obiad droższy. Zupa „Julienne". Szczupak smażony. Bifsztyki garnirowane. Omlet z konfiturami.

Obiad tańszy. Zupa kminkowa. Pieczeń huzarska. Ryż z jabłkami.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 29. grudnia **Safanduły** komedja w 4. aktach Wiktoryna Sardou, tłumaczył A. Czernicki.

Nadesłane.

Zbrodnia Aurelego

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

Fernand zastawszy ją całą we łzach, wyobraził sobie, że tak płacze po swojej panience.

Nie trap się tak dalece! — starał się wlać w jej serce pewną otuchę — jeszcze nie wszystko stracone... Da Bóg, że ich dogonimy!

— Oh! tak, tak, panie Fernandzie! gońcie ich, lećcie i napowrót tu na miejsce odprowadźcie! — Teresa oczy z łez ocierała, przekonana, iż mowa o hrabiu i jego famulusie.

— Przedewszystkiem moje dziecię, w imię przywiązania jakie masz dla twoich państwa, ani słowa o tem nikomu!... Starajmy się ile możności stłumić ten cały skandal.

— Jaki skandal?...

— Niech nikt nie wie, że z nim odjechała.

— Z nim? — Teresa machinalnie powtórzyła. — Któż to z nim odjechał?!

— Biedna, najukochańsza Eglantyna, dość już i tak będzie miała kary!

— Jakto?... panienka dała się zatem wykraść hrabiemu?...

Po nitce do kłębka, Fernand wreszcie o wszystkiem się dowiedział po porządku, i że kapitan prawdopodobnie nie wróci do domu z komisji aż późnym wieczorem.

— Skoro tak jest, zapakuj natychmiast do kuferka cokolwiek bielizny dla pana kapitana, nie zapomnij również munduru paradnego, krzyżów i szpady.

Ciągle jeszcze ręce łamiąc, Teresa uwinęła się jednak szybko z zapakowaniem.

Fernand porwał kuferek i poleciał jak strzała do Olivettes.

— Prędzej! każ pan nam zaprządz do wózka! jedziemy na kolej w tej chwili! — zawołał spostrzegłszy właściciela folwarku spalonego i całą komisję szacunkową na dziedzińcu.

— Kto jedzie?... gdzie?... po co?... — kapitan wypatrzył się na Fernanda osłupiały.

— My dwaj jedziemy panie kapitanie!... i to nie mamy ani chwili do stracenia!

— Ależ przecie!

— Po drodze wszystko opowiem, chwilowo wystarczy panu kapitanowi wiadomość, iż ktoś jest w wielkiem niebezpieczeństwie, że idzie niemal o sekundy! że wszelkie wahanie wobec faktu nagiego ustać musi, że gdybyśmy z pańskiej winy przybyć mieli za późno, z rozpaczy gotówbyś panie kapitanie kulę sobie w mózg wpakować!

Widząc Fernanda tak bladym i tak zmięszanym i przerażonym, pan Berthier domyślił się jakiegoś wielkiego nieszczęścia, które wypada zachować w ścisłej tajemnicy. Przy sposobności jak już wiemy, kapitan umiał być mężem! w całem tego słowa znaczeniu; potrafił hamować się, cierpieć i czekać.

Skoro znaleźli się sam na sam, Langlade opowiedział jak najzwięźlej, o czem wiedział, lub zdawało mu się przynajmniej, iż wie jak najdokładniej.

Zdumienie kapitana granic nie miało! Zaledwie zwrócił uwagę na wyznanie, które Fernand bąkał z cicha, iż nie posiadając się z oburzenia, strzelił w plecy drobnym śrutem, do tej *Arki* poświęconej, którą nazywano hrabią de Mortain! Wykradzenie podobne dałoby się jeszcze poniekąd wytłumaczyć, jeżeli nie usprawiedliwić opozycją niezwalczoną kogoś trzeciego, tu jednak żadnej nie było wymówki!

— *Sacrebleu!* — zaklął dzielny żołnierz — upadli na głowę oboje, czy co do licha!... przecież pozwoliłem warunkowo na ich związek!...

— Jakto, panie kapitanie?!...

— No!... właściwie!... kapitan ugryzł się w język, niekontent że mu się tak wymknęło niefortunnie — zostawiłem tę kwestję czasowi... głębszej rozwadze... podporządkowując zresztą moje przyzwolenie pod zezwolenie, a nawet prośbę solenną o rękę mojej córki dla wnuka, samej margrabiny... ponieważ wiem z dobrego źródła, że ona na to nigdy nie przystanie... ale teraz nie czas dysputować, tylko trzeba nam działać... Jesteś że pewny ich wyjazdu?

— Aż nadto, niestety! wszak pocztylion zawiózł ich prosto na dworzec!

Ojcu łza się w oku zakręciła, którą stary wojak stłumił natychmiast...

— No! a skądże weźmiemy pieniędzy? — spytał nawiasem Fernanda.

— Po drodze w Bagnières wezmę od przyjaciela który mi tej przysługi nie odmówi... Uprzedziłem Teresę, że będziesz pan musiał odjechać; w kuferku jest bielizna i mundur najparadniejszy... Kapitan, tyle razy dekorowany, stoi na równi z najpierwszymi magnatami... Tu nie idzie o upominanie się i odszukiwanie panny Eglantyny, niby jakiegoś przedmiotu zaginionego, ale o żądanie napowrót skarbu podstępnie wykradzionego...

— Ja temu jednak dotąd uwierzyć nie mogę... dobrze by może było, dociągnąć aż do Tarbes, i tam rozpytać się dokładniej...

— Straty najmniej trzy godziny... a w naszem położeniu, to wieczność.

W Bagnières Fernand uwinął się w jednej chwili i wrócił z pieniądzmi.

Obydwaj z kapitanem udali się do Paryża najbliższym pociągiem.

O tej samej niemal godzinie, Aureli odprowadzał do domu Eglantynę.

Wracali z miną nader rzadką, z sercem z trwogi bijącem, spodziewając się bury sążnistej i zrezygnowani przyjąć takową w ducha pokorze.

W bramie, zamiast twarzy chmurnej i wzroku piorunującego kapitana, przyjęła ich li Teresa, okrzykami zdziwienia najwyższego:

— Ach, mój Jezu najsłodszy! czy to podobna?... Pan hrabia, panienka, a nasz panisko goni tymczasem za wami aż do Paryża! Więc się państwo inaczej namyśleli?... Wróciliście z drogi?... A pana hrabiego Józef, gdzie się też podział?...

Nasi zakochani dowiedzieli się wkrótce, co to wszystko ma znaczyć.

Eglantyna złorzeczyła gorliwości Fernanda, podszepniętej szaloną zazdrością i jeśli być może, jeszcze go od tej chwili goręcej zaczęła nienawidzieć.

Aureli ze swojej strony objął jednem rzutem oka fatalne następstwa, które muszą wyniknąć z przybycia kapitana do Paryża, z jego wizyty u margrabiny, z wmięszania się w tę sprawę prawdziwego hrabiego de Mortain, boć i ten wrócił już prawdopodobnie; wyobraził sobie kapitana rozjuszonego, wyśmianego i nieubłaganego, Alberta zaś piorunującego na podobne nadużycie jego pełnomocnictwa i piętnującego żarty, których sobie Mareuil pozwolił w jego imieniu, właściwem nazwiskiem.

Za każdym krokiem Aureli głębiej się zapadał w otchłań bez wyjścia.

Wyprzedzić kapitana, o tem mowy być nie mogło, możliwem jedynie było jechać za nim do Paryża i starać się jako tako wytłumaczyć i z winy oczyścić w pałacu Mortain.

Złamany trudem, wrażeniami gwałtownemi, głodny wreszcie, biedny Aureli nie miał nawet czasu odetchnąć.

Powóz stał dotąd przed bramą.

Porwał w obie dłonie rączkę Eglantyny, błagał o przebaczenie, iż z jego powodu tyle ją spotkało trosk, zgryzot i nieprzyjemności, przysiągł uroczyście być jej wiernym i stałym, następnie wskoczył do powozu i więcej się poza siebie nie oglądając, krzyknął na pocztyljona:

— Co konie wyskoczą, do Bagnières, prosto na dworzec kolei.

XVI.

Fernand towarzyszył kapitanowi z dwóch przyczyn. Pierwszą głośno wypowiadał, drugą zaś zachował w głębokiej tajemnicy.

Oto powziął zamiar wyzwać nieodwołalnie uwodziciela Eglantyny.

Zresztą i to mogło wypaść z biegu wypadków nieprzewidzianych, że w tym olbrzymim Paryżu, pan Berthier zapotrzebuje pomocy kogoś młodszego i zwinniejszego, niż jego nogi przeszło pięćdziesięcioletnie, a przytem oddanego jemu i jego córce z ciałem i z duszą.

Kapitan aż nadto dobrze znał usposobienie swojego młodego towarzysza, aby wiedząc jak jest gorąco kąpany, nie miał odgadywać Fernanda chęci tajemnych; był jednak zdecydowany, nie pozwolić nikomu mięszać się czynnie w tę sprawę natury tak drażliwej i siebie jedynie uważał za uprawnionego obrońcę córki honoru i jej dobrej sławy, którą chciano wydrzeć podstępnie i zdeptać. Był gotów interwenjować skoro tego będzie wymagało Fernanda postępowanie a tymczasem z oka go nie spuszczał.

Obrót, rzeczy co prawda, taką był dotąd zagadką dla poczciwego kapitana; cały szereg czynności hrabiego de Mortain, tak mu się nie wydawał nielogicznym, iż zanim by się chwycił środków ostatecznych, chciał cokolwiek rozjaśnić otaczające go ciemności i dociec nareszcie, co hrabiego do tylu szaleństw popełnionych skłonić mogło?

Pojutrze, po owym dniu tak obfitującym w wypadki niesłychane, dwaj nasi podróżnicy zajeżdzali dodnia przed Hotel Voltaire'a na placu noszącym to samo nazwisko.

Przespawszy się cokolwiek, kapitan zaraz po dziesiątej zrana, nie mogąc znieść dłużej dręczącej go niepewności, w pełnej gali, ze wszystkiemi na piersiach orderami, dzwonił u bramy pałacu Mortain na ulicy Verneuil a podawszy swój bilet, dopominał się koniecznie u zdumionego tak wczesną wizytą szwajcara, żeby takowy zaniósł natychmiast pani Margrabinie.

Dzień zaczynał się u margrabiny, czego łatwo się domyśleć, ledwie około pierwszej z południa i nigdy nikt się wcześniej z wizytą do niej zapędzić nie ośmielił. Dziś szczególniej kapitan trafił jak najgorzej, bo usłyszawszy, że wnuk jej wrócił z Madrytu o północy, chciała go zobaczyć i uściskać natychmiast, co się do czwartej z rana przeciągnęło.

— Ten poczciwiec! — uśmiechnęła się staruszka z lekkim odcieniem ironji, rzuciwszy okiem na bilet — wyobraża sobie, że tutaj, to tak jak w jego górach! dzień jest dniem a noc nocą!

— Zdaje się! — pokojowa, która bilet przyniosła, wzruszyła miłosiernie ramionami. — Już się miał czas ubrać w mundur najparadniejszy i wszystkie dekoracje poprzyczepiać!...

— Nie można dopuszczać — zażartowała margrabina — żeby powziął nadto złą opinję o Paryżankach, niechże i mnie zostawi bodaj kwadransik a stanę również pod bronią, gotowa przyjąć jego wizytę.

Przez ten czas, Pan Berthier przemierzał wszerz i wzdłuż mały salonik na dole, do którego pokojowa wprowadziła go na razie, krokiem szybkim i niecierpliwym, przygotowywał się z przemową uroczystą a serce biło mu jak młotem na myśl, że będzie musiał spotkać się i rozmawiać o sprawach tak przykrych, tak drażliwych, z osobą w wieku podeszłym, godną zresztą pod każdym względem, czci najwyższej.

— Ach! wzdychał ciężko raz po raz, — o ileż bym wolał szarżować raczej na baterję nieprzyjacielską!

W pół godziny wreszcie, ta sama zgrabna i strojna subretka, wprowadziła go pysznemi wschodami, po miękkim, perskim dywanie i pomiędzy dwoma rzędami cudownych roślin egzotycznych w wazonach japońskich, wprowadziła go do gabinetu w kształcie namiotu z aksamitu wiśniowego i z takiemiż meblami, gdzie czekała już na niego margrabina w rannym negliżu nader wykwintnym, przed płonącym wesoło kominkiem, wyciągając do gościa swoje dotąd piękne i białe rączki arystokratyczne.

— Co za miła niespodzianka! — wykrzyknęła staruszka, przyzwyczajona niemal od kolebki do owych salonowych słówek miodowych, nie tyle może szczerych ile grzecznych niesłychanie. — Chodźże i usiądź tu blisko przy mnie, mój piękny rycerzu! Wiesz co kapitanie! wyglądasz wspaniale! I to dla mnie ten zachód cały? — dodała z uśmiechem dobrodusznym. — Chcesz mi więc gwałtem głowę zawrócić?... Muszę cię jednak przestrzedz, że i tak zaczyna się trząść po trochę...

— Pani margrabino!...

Na więcej nie mógł się zdobyć na razie biedny ojciec srodze stroskany, tak to serdeczne przyjęcie ostudziło nagle jego wojenne zapały.

— Ale, ale! — mówiła dalej margrabina — musiałeś kapitanie jechać chyba razem z Albertem, skoro widzę ciebie niemal w tej samej godzinie?

— Nie pani margrabino.

— Tem gorzej dla ciebie kochany kapitanie, bo jest to najmilszy w świecie towarzysz podróży. Dla czegoż stoisz pan tak sztywnie wyprostowany, zamiast usiąść tu koło mnie bliziutko?... Czyżbyśmy przestali być starymi, sedecznymi przyjaciółmi?

— Mam błogą nadzieję, iż to nigdy nie nastąpi, pani margrabino — skłonił się kapitan — srodze by mnie to bowiem bolało!

— Co za ton ceremonjalny! Proszę zmienić go na coś serdeczniejszego!... No i cóż? zobaczyłeś nareszcie mego wielkiego chłopczyka! Jakże ci się wydał? Trochę zimny i sztywny z pozoru, usposobienia nadto ponurego na swój młody wiek, nieprawdaż?... Ale żebyś wiedział kapitanie, jaki on jest w gruncie dobry i czuły! mimo iż tak z się tem kryje!... Długo też bawił w Arcizac?

— Miesiąc cały, pani margrabino.

— Miesiąc? — powtórzyła zdziwiona — ależ to być nie może!

— Niestety! tak jest pani! i z żalem ciężkim dodać muszę, bawił za długo dla naszej czci i spokoju.

Margrabina drgnęła nerwowo, a następnie dumnie się wyprostowała z całą butą arystokratki dotkniętej do żywego.

— Doprawdy kapitanie! — wycedziła tonem wyniosłym — nie wiem jak to sobie tłumaczyć?... Czy to żart niewczesny?... czy też każesz mi szaradę rozwiązywać?...

— Ani jedno, ani drugie, pani margrabino — kapitan potrząsł smętnie głową — jest to poprostu krzyk boleści ojca srodze zmartwionego...

— Na miły Bóg! tłumaczże się jaśniej drogi przyjacielu! Przerażasz mnie doprawdy!...

— Pani więc nic nie wiesz?... Hrabia Albert nic jej nie powiedział?

— Widzieliśmy się zaledwie!... Przyjechał po północy...

— No!... spodziewam się... A któż przez miłosierdzie Boże miał mu towarzyszyć?

Kapitan jeszcze się wahał z aktem oskarzenia, nie chcąc nadto ostro wystapić przeciw temu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa, zostanie wkrótce jego zięciem. Wszelkie gromy zresztą gniewu i oburzenia, zachowywał dla winnego. Pocóż miał niemi obarczać biedną staruszkę o niczem nie wiedzącą, która i tak dość się zmartwi, wnuka wybrykiem nieprzyzwoitym.

— Pani margrabino — raportował więc dalej tonem urzędowym, sztywnie wyprostowany, jakby stał przed *generalissimusem* — stwierdzam fakt poprostu: Hrabia Albert oświadczył się formalnie o rękę mojej córki...

Z rąk drzących margrabiny, wysunęła się kosztowna bonbonierka z szyldkretu w złoto oprawnego, i wonne pastylki rozsypały się po kobiercu.

— Nie zupełnie odmawiając związkowi tak zaszczytnemu, a nawet pod pewnemi względami niekoniecznie pożądanemu — ciągnął rzecz dalej kapitan ze spokojem lodowatym — odpowiedziałem panu de Mortain, iż zastosuję się do decyzji, jaką pani Margrabina poweźmiesz w tej całej sprawie...

— Jakto pan rozumiesz?... Na co i na kogo mam się właściwie decydować?...

— Na kwestję, jaką mam dać odpowiedź ostateczną wnukowi pani margrabiny.

— Ejże! tylko tyle?... Więc pan na prawdę uwierzyłeś, iż jedyny potomek wielkiego rodu Mortain'ów mógłby...

— Pani margrabino — kapitan dorzucił z godnością, ani mi się śniło o potomku Mortain'ów! ani ja go szukałem; myślałem jednak, iż pani sama raczysz osądzić sprawiedliwie, czy i jakiego rodzaju zadość uczynienia mam prawo żądać od człowieka który mi wykradł córkę.

— Co pan mówisz?... Albert wykradać pańską córkę?... Ależ to niedorzeczne, szalone przypuszczenie, czyste niepodobieństwo. On, Albert, popełnić takie głupstwo kolosalne. Nigdy temu nie uwierzę.

— A jednak pani...

— Dajże pan pokój — pozwolisz może, iż go znam lepiej od ciebie. Zresztą przekonamy się natychmiast.

I staruszka w najwyższym stopniu rozdrażniona i zdenerwowana, najsilniej jednak przekonana o wnuka niewinności, pociągnęła gwałtownie za taśmę od dzwonka.

— Prosić pana hrabiego — rzuciła sucho rozkaz kamerdynerowi.

— Jaśnie pan już wyszedł — tenże zaraportował.

— Jakto, tak wcześnie?... wypatrzyła się zdziwiona. — Cóż tam za list trzymasz w ręku Bontemps?...

— W tej chwili list przyniósł miejski posłaniec.

— Daj go tu. List do mego wnuka, dobrze, doniesiesz mi skoro hrabia wróci.

Rzecz naturalna, iż margrabina nigdy w życiu nie otwierała listów do wnuka adresowanych, nawet i tego odczytywać nie myślała, chociaż w nastroju nerwowym, w jakim się znajdowała, czuła się niemal w prawie, szukać w liście możliwych wyjaśnień.

— Dziwne doprawdy — szepnęła jakby sama do siebie — list ten mnie niepokoi. Któż mógł się już dowiedzieć o przyjeździe Alberta?... Pod adresem dodane: „bardzo pilno!“

Kapitan spojrzawszy przez ramię margrabiny, poznał na kopercie pismo Fernanda.

— Domyślałem się tego! — rzekł głosem drżącym.

— Czegoś się pan domyślał?... Chcę wiedzieć natychmiast!...

— Trzeba zniszczyć ten list pani margrabino! Hrabia niepowinien wiedzieć nawet, że mu takowy przysłano, biorę wszystko na siebie.

Staruszka tymczasem już kopertę rozdarła przebiegając list oczami z gorączkową niecierpliwością.

Oto co zawierał:

„Panie hrabio!“

„Kapitan Berthier nie może, nie powinien bić się z panem, którego kocha bez wątpienia pomimo wszystkiego co zaszło, jako syna swojego najlepszego przyjaciela. Do mnie należy żądać od pana rachunku ze zniewagi uczynionej młodej osobie, która była moją narzeczoną. Moi sekundanci będą u pana hrabiego o czwartej po południu.“

„Fernand Langlade.“

— A to znowu co nowego?! — wykrzyknęła margrabina, której bezgraniczne zaufanie w nieomylność Alberta, zaczynało chwiać się po trochę. — Przywiozłeś więc z sobą kapitanie narzeczonego Eglantyny?

— Nie ja jego, ale on mnie tu sprowadził! — westchnął kapitan.

Staruszka ze zdumienia przechodziła w gniew i coraz większe oburzenie.

— Pięknych rzeczy się dowiaduję! — wybuchnęła. — Wleczesz pan więc za sobą rębacza, zawadjakę... Tego tylko brakuje, żeby nam tu nasyłał swoich godnych kompanów, takich samych zapewne jak on awanturników?!...

— Przecież dowiodłem pani margrabinie, iż Langlade działał tym razem na własną rękę, bez mojej wiedzy, skoro prosiłem, pismo poznawszy, żeby list zniszczyć; co do sekundantów, których ma przysłać, nie przyjdą na pewno... nie od niego przynajmniej!...

Czy jednak kobieta jest gryzetką, lub wielką damą staruszką, lub w kwiecie młodości, skoro raz głowa jej się zacznie palić, daremna praca chcieć gasić płomienie głosem rozsądku i spokojnej perswazji.

— Chcieć wydrzeć z mojego objęcia wnuka jedynego! całą moją pociechę w starości! — unosiła się margrabina coraz więcej, gniew podniecając własnemi słowami. — Chcieć mi go zamordować!... I pytam się za co?!... Że się dał usidlić zręcznej jejmościance, którą na moją niedolę byłam na tyle nieostrożną i kazałam wychowywać najstaranniej, niby pannę z wysokiego rodu!... że pozwolił gąsce...

— Pani! — przerwał jej żywo kapitan — nie znieważam twojego wnuka, choćbym miał może prawo do tego i słuszne powody; racz że wyrażać się i o mojej córce z większą względnością i umiarkowaniem. Gdybyśmy się byli z góry spo-

dziewali, iż pani dobroć przyjdzie nam kiedyś niesławą okupić, bylibyśmy się tejże chętnie wyrzekli!

Staruszka jednak, jednem wyłącznie zajęta, niczego więcej nie słyszała i szła dalej za biegiem myśli własnych:

— Od dawna posądzałam jejmościankę o coś podobnego! Pamiętam, że jeszcze podlotkiem, gdym ją brała z sobą do Bagnières na czas wakacji, uderzało mnie, że o niczem nie mówi, nie marzy, tylko o Albercie!... Panienka już wtedy widocznie projekciki w główce układała!... Dla tego poniekąd nie spieszyłam się wcale wnuka wyprawiać do Arcizac... Myślałam jednak, iż to z czasem z głowy jej wywietrzało... że zapomniała o podobnem szaleństwie!... Umyślnie o Albercie prawie nie wspominałam, fotografie nawet przed nią chowałam... Fiu! fiu! panience nielada partji się zachciało!... ij jak sobie postanowiła, tak i celu dopięła!... Jak jej się to jednak udać mogło z młodym człowiekiem tak statecznym, spokojnym, zasad tak surowych!... Albert wykradający z domu ojca uczciwą dziewczynę!... Nie! nie: w głowie mi się nie mieści coś podobnego i póty nie uwierzę, póki sam mi tego nie potwierdzi!... W każdym razie, na nic jej się te wszystkie zabiegi i łapaniny nie przydadzą! jejmościanka po mnie tytułu margrabiny nie odziedziczy!... chyba, że Albert zechce się obyć bez mojego przyzwolenia i błogosławieństwa, czego się przecie nie spodziewam!...

Kapitan z godnością i spokojem lodowatym pozwolił płynąć temu rwącemu słów potokowi, bo i jakież mógł mu stawić zapory?

Jeżeli udał się naprzód do samej margrabiny kto z powodu, iż szło o jedną z tych spraw natury niesłychanie drażliwej i delikatnej, które kobiety najlepiej załatwiać umieją, powtóre, iż ufał jej dobroci i sądowi bezstronnemu. Staruszka w rzeczy samej była osobą szlachetną i sprawiedliwą; teraz jednak, opanowała ją myśl wyłączna, nie dozwalając zastanowić się nad niczem rozsądnie, — myśl o wnuka najdroższego w niebezpieczeństwie.

Daremną byłoby zatem pracą, dysputować nad kwestją sporną z biedną babką, śmiertelnie strwożoną, trzeba było czekać na hrabiego i zobaczyć, jakie on zechce zająć w tej całej sprawie stanowisko.

XVII.

Albert na śmierć strudzony podróżą, zaledwie usnął, musiał się zbudzić aby podpisać się na dowodzie doręczenia następującej depeszy rozpaczliwej, z Tarbes wysłanej:

„Albercie! Albercie! rozłączyłeś nas na wieki!“

Co to się miało znaczyć? Rozjechali się przed trzema dniami z Nicei w jak najczulszej komitywie z księżną Limanow, z obietnicą uroczystą kochania się nawzajem do ostatniego serca uderzenia.

W tym razie cios zaostrzały: zdziwienie, niepewność, a najbardziej moralna zapora, która nie dozwalała Albertowi dowiedzieć się u źródła, co się stało właściwie.

Młodzieniec bił się z myślami, chodząc szybko po pokoju; przechodził, badał każdy swój czyn, słówka najniewinniejsze, do niczego atoli takiego się nie poczuwał, coby mogło dać powód i usprawiedliwić wyrok równie srogi. W tej chwili przyniesiono mu z poczty dwa grube listy...

Jeden pochodził z ministerjum spraw wewnętrznych i opiewał następująco:

Panie Hrabio!

„Prefekt departamentu Wyższe Pireneje, doniósł nam o bohaterskiej odwadze, której dowiodłeś podczas pożaru grożącego jednej całej „osadzie, będącej pod jego zarządem“.

„Pospieszam przedewszystkiem powinszować „panu czynu szlachetnego, za który własne zadowolenie musiało być pierwszą drogocenną „nagrodą“.

„Jeżeli czyja pierś, to pańska godną jest „nosić odznakę honorową, przeznaczoną li dla „dzielnych i nieustraszonych; to też postawiliśmy pana na liście i mamy niepłonną nadzieję, wkrótce nadesłać Mu krzyż legji oficerski“.

„Moja w tem bardzo niewielka zasługa, żem „poparł nominację Pana Hrabiego; najwyższa, żeś „potrafił czynem wzniosłym na takową zasłużyć“.

„Chciej przyjąć Panie Hrabio... itd.

minister spraw wewnętrznych
X.

— Macież teraz! — uderzył się Albert w czoło, oglądając kopertę na wsze strony, czy w rzeczy samej pismo jego się tyczy. — Gdyby to był pierwszy Kwietnia, pomyślałbym... ale i to nie wiem ktoby się ośmielił mistyfikować mnie w ten sposób... szczególniej tą depeszą... Popatrzmy co zawiera pismo drugie... może w niem klucz znajdziemy rozwiązujący dwie pierwsze zagadki.

Pod drugą kopertą znalazł ostry nakaz, wypowiedziany suchym tonem urzędowym z ministerjum spraw zagranicznych, do którego jak wiemy należał, aby stawić się w gabinecie ministra punkt o czwartej po południu.

— Tu czuje się wiszącą w powietrzu niełaskę — wycedził przez zęby Albert — chociaż i to równie jasne, jak zagadki poprzednie!... Strzel w łeb! nic nie rozumiem!

Rzucił ze wstrętem i niechęcią na stół pismo urzędowe, gdy ze środka arkusza złożonego wyściubiła rożek mniejsza różowa koperta z listem poufnym sekretarza jego ekscelencji pana ministra, a przyjaciela od serca hrabiego de Mortain.

„Mój drogi — pisał tenże — przygotuj się tylko do dzielnej obrony. Twój pojedynek tam a szczególniej smutne tegoż następstwa, wywarły w naszych sferach wrażenie najfatalniejsze... Daj go katu! jest się, albo nie jest dyplomatą.. Na czele malkontentów stoi ma się rozumieć poseł rossyjski... pomyśl tylko sobie!... pierwszy carski szambelan“!...

— Mój pojedynek tam?... ale gdzie?... — powtarzał Albert machinalnie, trąc czoło jakby chciał zatrzymać myśli mącące się i mózg rozpierające — poseł rosyjski?... i carski szambelan?... Nie! to już przechodzi granice wszelkie!... Tym razem atoli to już nie cień umykający, ale ktoś ciałem obleczony którego się czepić mogę i żądać kategorycznie tłumaczenia!...

Albert ubrał się czemprędzej, goniąc do owego sekretarza. I takim to zbiegiem wypadków babka już go w domu nie zastała mimo tak rannej godziny.

Sekretarza na szczęście zastał w łóżku jeszcze i dowiedział się dokładnie szczegółów nam znanych od dawna o których jednak Albertowi ani się przyśniło, z tym dodatkiem iż stan księcia z którym się w Tarbes pojedynkował, jest nader groźny według wiadomości w poselstwie rosyjskiem odebranych.

To cokolwiek rozjaśniało kwestję depeszy przez Olgę wysłanej, ponieważ jednak hrabia z nikim nie bił się w tym czasie na szpady, w życiu nie widział Limanowa, nie wyratował z ognia nikogo; zostawał nadal pogrążony w ciemnościach egipskich!

Był to kres ostateczny nie spodzianek i niepodobieństw, wywrót wszelkiej logicznej kombinacji, negacja Ja własnego! chaos nierozplątany! Paryż w Charenton jednem słowem!

A przecież Alberta czekało jeszcze najlepsze z tego wszystkiego: niespodzianka którą mieli go dobić kapitan Berthier i własna babka pani margrabina!

XVIII.

Zostawiliśmy tedy margrabinę i p. Berthier, jedno naprzeciw drugiego. Staruszka nareszcie wypowiedziała wszystko, co jej na sercu ciężyło, on zaś milczał dalej, zdecydowany nie zbijać zarzutów póki się lepiej w sytuacji nie rozpatrzy i nie zorjentuje. Łatwo zrozumieć, jak byli nawzajem zażenowani i nieświadomi co mówić i co czynić.

W tej chwili krytycznej, z taktem najwyższym, który nigdy damy wielko-światowe nie opuszcza, margrabina poprosiła uprzejmie kapitana, żeby raczył uważać się w całym pałacu i ogrodzie jakby u siebie, jej zaś niech pozwoli dokończyć toalety nadto pobieżnie rano zrobionej, a to w chęci, aby nie kazać czekać za długo staremu przyjacielowi, którego nie byłaby nigdy posądziła o zamiary tak wrogie i niebezpieczne.

Ma się rozumieć, iż skoro Albert się pojawi zejdą się na nowo.

Hotel Voltaire był tuż blisko, kapitan korzystał więc z udzielonej mu wolności aby tamże dobiegnąć i zmyć Fernandowi głowę co się zowie.

— Słuchaj chłopcze! — zapowiedział mu z góry kapitan. — Jeżeli mamy zostać na przyszłość w dobrej komitywie, żądam stanowczo, żebyś się przestał mięszać do sprawy i tak dość drażliwej. Dzięki Bogu, jestem od dawna *majorensis* i mam wszystkie pięć zmysłów zdrowych, nie potrzebuje nikt mnie zatem brać w kuratelę i mną się opiekować... Dowiedz się zresztą, że to twoje dziecinne wyzwanie do celu nie doszło; poznawszy bowiem twoje pismo na adresie i domyślając się podobnego z twej strony wybryku, pozwoliłem sobie bez ceremonji list przejąć i... zniszczyć po odczytaniu takowego.

— A panna Eglantyna? — spytał Fernand nieśmiało.

— Dotąd nic się o niej nie mogłem dowiedzieć... Staruszka Bogu duszę winna, hrabiego zaś jeszcze nie widziałem. Co się ciebie tyczy, nie przyznaję ci żadnego prawa do działania czem byś tylko gorzej moje biedne dziecię skompromitował, a i tak się nadto wiele złego zrobiło!

Rozprawiwszy się z Fernandem, kapitan wrócił natychmiast do pałacu Mortain.

Hrabia Albert był już w domu tymczasem.

Wprowadzono pana Berthier do salonu margrabiny, gdzie wchodził jednocześnie ze strony przeciwnej oskarżony, który o bożym świecie nic nie wiedział.

Młodzieniec skłonił się według wszelkich reguł salonowej etykiety nieznajomemu, którego pierwszy raz w życiu oglądał, gdy babka ręce złożywszy, przemówiła zcicha tonem błagalnym:

— Moje dziecię najdroższe! Rozmów się na serjo z tym poczciwcem, tylko przez miłosierdzie boże! bez zwad, bez kłótni, bez wyzywania się nawzajem. Ja bym widzisz, pojedynku waszego nie zniosła, nie przeżyła!

Dwaj panowie, patrzyli jeden na drugiego w najwyższym stopniu zdziwieni...

— Pan jesteś zapewne przyjacielem domu! — bąknął kapitan, mrugając nieznacznie do Alberta, na znak, iż nie trzeba trwożyć i niepokoić staruszki. Po chwili dodał głośniej:

— Miejmy nadzieję, iż wszystko da się ułożyć pokojowo... W każdym razie, wnuk margrabiny de Mortain nie potrzebuje znowu niczego obawiać się tak bardzo na serjo...

— Hrabia de Mortain w ogóle nie drżał i nie lękał się nikogo, i na przyszłość lękać się nie myśli mój panie! — Albert odrzucił sucho i wyniośle.

Chociaż cztek najpoczciwszy w świecie, i kapitan wreszcie stracił cierpliwość:

— A skoro pan z tego tonu zaczynasz — rzekł równie szorstko — odpowiem mu, iż jeżeli hrabia de Mortain rości sobie prawo do tytułu: „*Rycerza bez trwogi* i zapewne *bez zarzutu*, ja muszę stanowić wyjątek w regule; przyszedłem bowiem żądać wyjaśnienia w sprawie nader... zawikłanej i mmienie jego obciążającej.

— Pan?...

— Tak jest, w własnej osobie... i pański przyjaciel dobrze to zrozumiał, bo zamiast nam się sam pokazać, pana wysyła...

Albert wytrzeszczył oczy na babkę, babka zaś na niego. Czego staruszka zupełnie pojąć nie mogła, to powodu, dla którego kapitan mówił ciągle do obecnego i o nim samym, przez trzecią osobę?

— Zanim do rzeczy przystąpimy — zaczął kapitan — czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć łaskawie, gdzie jest moja córka?

Albert był od rana jak w gorączce, rozdrażniony w najwyższym stopniu, całą gamtwaniną niepojętą, nierozplątaną w którą wpadł niby jeleń w matnię. Wykrzyknął też z oburzeniem:

— Pańska córka? Do stu piorunów! a czyż ja wiem, że w ogóle córkę posiadasz? czy mi ją zresztą pod straż oddałeś?

Magrabina uznała, iż wnuk trochę się nadto unosi, wtrąciła zatem jak mogła najłagodniej:

— Ależ mój drogi Albercie... skoro ją wykradłeś, powinnienbyś przecie wiedzieć...

— Moi państwo — Albert rzucił się niecierpliwie — kto tu właściwie i kogo oszukuje? Babciu najdroższa, czyż potrzebuję zapewniać cię dopiero uroczyście, żebyś uwierzyła, iż mi się ani śniło wykradać córkę czyjąkolwiek...

— Nie pan, tylko hrabia de Mortain — wtrącił kapitan.

— Ja jestem hrabią de Mortain — Albert odrzekł z dumą iście wielko-pańską — i w całej Francji nikt więcej, o ile wiem, nie nosi tego nazwiska...

Teraz przyszła kolej na pana Berhtier, skamienieć ze zdumienia.

— Panowie zatem wcale się nie znacie?

Więc to nie był on, mój Albert? — wykrzyknęła z tryumfem staruszka.

— Widzę tego tu pana pierwszy raz w życiu — oświadczył kapitan.

— Mogę tylko to samo powtórzyć co do szanownej pańskiej osoby! — skłonił się lekko Albert.

Stary wojak zatrzęsł się i z całej siły oparł o poręcz fotelu. Twarz nabrała barwy fioletowej, na czoło wystąpiły żyły grube, krwią nabiegłe. Albert ulitował się nad biedakiem, pomógł mu usiąść na fotelu, rozwiązał krawatkę i rozpiął mundur na piersiach. Margrabina zaś podała prędko flakon z eterem trzeźwiącym, z którym nigdy się nie rozłączała. Gdyby nie ta pomoc, byłby może kapitan padł tknięty udarem.

— Hrabia de Mortain! hrabia de Mortain! — powtarzał bezmyślnie głosem stłumionym — pan zatem jesteś hrabią de Mortain?

— Ależ ma się rozumieć! — potwierdziła margrabina — to Albert, mój wnuk jedyny!

Ojciec nieszczęśliwy twarz rumieńcem wstydu płonącą oburącz zasłoniwszy, tak wreszcie przemówił:

— Pani margrabino i ty panie hrabio, raczcie przebaczyć wspaniałomyślnie napaść z mojej strony i zarzuty niesprawiedliwe... Sam zostałem oszukany w sposób najhaniebniejszy... Przez cały miesiąc kochałem, ubóstwiałem, pielęgnowałem najtroskliwiej pod nazwiskiem Alberta de Mortain, jakiegoś awanturnika, który nadużywszy najprzód mojej miłości i zaufania, skończył na tem, iż zhańbił mój dom, uprowadzając z niego podstępnie moją córkę!

— Ah! — młody człowiek wykrzyknął oburzony — tego trochę za wiele! Podszyć się pod moje nazwisko, aby pod jego płaszczykiem popełnić coś tak nikczemnego! Uważam się w tej całej sprawie osobiście znieważonym i chociaż nie mam zaszczytu znać pana...

W miarę jak znikało wszelkie niebezpieczeństwo, tyczące się jej wnuka i jej duma rodowa przestała obawiać się mezaliansu, margrabina była znowu sobą, tj. najmilszą i najuprzejmiejszą matroną:

— Ależ przeciwnie moje drogie dziecię! — żywo zaprotestowała — znasz doskonale, choć go dotąd nie widziałeś, tego najzacniejszego człowieka!... Był on wiernym przyjacielem, bratem niemal twojego ojca biednego; nie opuścił go do chwili ostatniej... to kapitan Berthier...

— Kapitan Berthier?! — Albert porwał go serdecznie za obiedwie ręce — który gotów był życie oddać własne, byle ojca mojego uratować? który nam odwiózł jego drogie zwłoki?!...

Wzruszenie gwałtowne głos mu na chwilę zatamowało; ochłonąwszy cokolwiek, tak dalej mówił:

— Pozwolisz czcigodny panie, że będziemy teraz wspólnie działali!... Pańska sprawa jest moją własną, tem więcej, iż i ja tu cokolwiek zawiniłem... Każde zaniedbanie i niedopełnienie świętych obowiązków, pociąga za sobą prędzej czy później karę zasłużoną i żal po niewczasie!... Gdybym był pana odwidził jak to było moją powinnością, niecne intrygi tego oszukańca, stałyby się były niemożliwemi bo byłbyś wiedział jak wyglądam... Nie mógłbyś mi pan udzielić przynajmniej wskazówek jakichkowiek?...

— Musi to być jednakże młodzieniec należący do naszego towarzystwa — wtrąciła margrabina — skoro mógł tak długo uchodzić za mojego wnuka.

— Mój Boże! tak jest niestety, jak to słusznie pani margrabina zauważyła... młody człowiek, miły elegancki, dystyngowany... mający aż nadto przymiotów dodatnich skoro w tak krótkim czasie, miłość naszą zdobyć potrafił!

P. Berthier opowiedział wszystko szczegółowo a w miarę jak postępował w opowiadaniu, czoło Alberta coraz się więcej zasępiało. Widział teraz wszystko jasno jak na dłoni, ale w duchu przyznać musiał iż on tutaj bardzo wiele zawinił!... Garnitur z turkusami i pierścień oddany przez domniemanego awanturnika rozwiał ostatnie jego możliwe co do tej sprawy powątpiewania:

— Panie kapitanie! rzekł tonem uroczystym — znam doskonale winowajcę, a raczej dwóch bo głównie ja tutaj zawiniłem!

— Jakim cudem stać by to się mogło? — zaprotestowała babka przestraszona.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zaproszenie do przedpłaty!

W celu ustalenia nakładu prosimy o *wczesne* nadsyłanie prenumeraty.

Przedpłata na „Kurjer Lwowski“ wynosi we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

Miesięcznie 1 złr. 20 ct.	Półrocznie 7 złr. 20 ct.
Kwartalnie 3 złr. 60 ct.	Rocznie 14 złr. 40 ct.

Prenumeratorowie miejscowi otrzymują *Kurjera* codziennie o godzinie 8. rano w Administracji przy ulicy Akademickiej l. 3. Mogą jednak za dopłatą 20 ct. miesięcznie otrzymywać pocztą poranną.

Sprzedaż „Kurjera“ po trafikach jest dotychczas przez c. k. władze zakazaną.

Na prowincję pismo nasze rozsela się wszystkiemi rannemi pociągami.

Przedpłata na prowincji z przesyłką wynosi:

Miesięcznie 1 złr. 60 ct.	Półrocznie 9 złr. 60 ct.
Kwartalnie 4 złr. 80 ct.	Rocznie 19 złr. 20 ct.

Prenumerata za granicą kwartalnie 10 marek.

„Kurjer Lwowski“ wychodzący codziennie a nawet w niedziele i święta, drukuje się w nocnej porze, otrzymuje *własne telegramy*, przeto przynosi **najświeższe wiadomości i opisy najciekawszych wypadków miejscowych i zamiejscowych.** Wskutek tego wcześniej podaje sprawozdania z wieczornych posiedzeń Sejmu, z wszelkich zgromadzeń i zabaw publicznych. Pomimo znacznych kosztów, jakie pociąga za sobą nocna praca i pomimo, że dajemy rocznie o 63 numerów więcej, jest cena *niższą* od innych dzienników, bo kosztuje w prenumeracie **numer 4 centy.**

W fejletonie powieściowym znajdą Szan. Czytelnicy co tydzień pomieszczone wyborowe powieści i nowelle znakomitszych autorów europejskich. Z początkiem stycznia rozpoczniemy druk nowej zajmującej powieści pod tytułem:

SZALONA GŁOWA.

Wrocławska Gazeta handlowa (Breslauer Handels-Blatt)

założona w roku 1844.

Jedyny specjalny organ dla interesów handlowych na Szlązku i w Wielkopolsce.

Wrocławska **„Gazeta handlowa“** poświęca największą uwagę giełdzie, handlowi, rolnictwu i przemysłowi.

Wrocławska **„Gazeta handlowa“** podaje co tydzień ogólną listę losowania wszelkich mających się wylosowywać efektów wraz z listą ciągnień i restancyj.

Wrocławska **„Gazeta handlowa“** wychodzi codziennie i kosztuje kwartalnie w Wrocławiu **2** Mr. **50** f. — z przesyłką **3** Mr. **50** f. — Na prowincji można ją prenumerować we wszystkich urzędach pocztowych Niemiec i Austro-Węgier po **3** Mr. kwartalnie.

W *Rossji i Królestwie Polskiem wolną jest Wrocławska* **Gazeta handlowa** *od cenzury i może być prenumerowaną, albo we wszystkich urzędach pocztowych, lub zopisywaną w prost z Ekspedycji naszej po cenie* **6** *Mr. i* **50** *f. kwartalnie i wysyłaną pod opaską.*

Inseraty przyjmują się w Administracji „GAZETY“ jak i we wszystkich Biurach anonsów w kraju i zagranicą.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.

wydaje następujące

asygnaty kasowe

$4\frac{1}{2}\%$ płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i

4% „ 30

Lwów dnia 1 Stycznia 1884.

Dyrekcja.

Prześcieradła bez szwu szirtingowe od 1·50 zł.

Prześcieradła bez szwu płócienne od 2·25 złr.

Poszewki płócienne i szirtingowe od 40 ct.

Sienniki gotowe od 1·10 zł.

poleca najtaniej handel

F. Knauera i Syna

pod złotym Lwem“ plac Kapitulny

Zlecenia z prowincji uskuteczniа się odwrotną pocztą. Za dobroć i trwałość zaręcza się.

Program bezpłatnie franco!

NAJWIĘKSZA W KRAJU

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska,

tudzież

Wypożyczalnia nut do spiewu

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

pod zarządem (258)

K. Wilda

we Lwowie, ulica Akademicka liczba 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych** i **najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi.

Największy w Galicji skład nut!

Do wygrania 2. Stycznia 1885!

złr. 200.000 i zł. 150.000

na losy kredytowe i m. Wiednia

Promesa kredytowa zł. 5.

Miasta Wiednia, promesa zł. 3.

Losy po 20 ct. dla żurnalistów

wygrana zł. 5000, 1000, 500.

Losy po 50 ct. dla ubogich miasta Wiednia.

Ciągnienie 17. lutego 1885. — Wygrana 1000 dukatów. Cała wygrana zł. 60 00.

Losy loterji rządowej, węgierskiej

po zł. 2.

Główne wygrane: 60.000, 20.000 i 10.000.

Ciągnienie 29. grudnia.

Losy loterji „Kincsem“

po 1 zł.

Ciągnienie w lutym r, p.

główne wygrane: zł. 50.000, 20.000 i 10.000.

Do nabycia w handlu płócien

FR. SCHUBUTHA i SYNA

Lwów, Rynek L. 45. [563]

Ciągle świeże

KWICZOŁY

JARZĄBKI i KUROPATWY

zaś na poprzednie 6cio dniowe zamówienia, dostarczamy

BAŻANTY

również i świeże ŁOSOSIE

WINA stare tokajkie, reńskie francuskie i szampańskie, z najsławniejszych piwnic i różnorodne delikatesy polecaja

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ

we Lwowie, w rynku.

Karol Bałłaban

we Lwowie

poleca

Owoce Tyrolskie po nadzwyczajnych tanich cenach.

Tak zwane beczkowe

Rozmarynki i Edelrothe kilo 36 cnt, sztuka 4 cnt.

Rozmarynki sztuka 6 cnt.

Edelrothe sztuka 6 cnt.

Rozmarynki duże sztuka 12 cnt.

Tyrolskie renety złote sztuka 5, 10 cnt.

Tyrolskie renety skórzanne sztuka 5 rnt.

Gruszki tyrolskie duże sztuka 12 cnt.

Gruszki tyrolskie mniejsze sztuka 6 cnt.

Kalefiory włoskie kilo 48 [579a]

SŁAWNY BALSAM

Dr. RICHARDA

przeciw

gośćcowi, reumatyzmowi,

i cierpieniom pochodnym

(Flaszka 60 ct.)

do nabycia w aptece: K KRZYŻANOWSKIEGO we Lwowie [obok Brygidek) i Jamrógiewicza w Tarnopolu 411b)

NOWOŚC!

We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:

Wskazówki Dobrego tonu

dla dorastających panienek

Cena 60 ct.

J. IHNATOWICZ

Sklepy własne: Hotel Europejski i ulica Halicka róg Wałowej. Filja w Krakowie, Sukiennice l. 20,

NIGRETINA.

Wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mieka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina, ina**, wabia plamy z farb od podłogi flakon 25 ct. **Jawe** lwywywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 60 ct **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu **Brazylina**, materje czarne wypłowiałe i poplamione prane w Brazylinie odzyskują pierwotny kolor i połsky pakiet 8 ct. — **Quilaju**, do prania wełnianych i jedwabnych materyj. pakiecik 6 ct — **Mydło żółciowe**, do wywabiania plam zastarzałych, sztuka 25 ct.

Najprzedniejsze czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10. 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony

flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieska, fioletowa, czerwona, czarna, flaszeczka po 15 ct

Atrament do znaczenia bielizny bez gumy w flaszkac

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (146)

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite.

Poszukuje się osoby inteligentnej i moralnej w srednim wieku jako towarzyszki dla dwóch panienek, ktoraby zarazem objęła zarząd domu. Zgłosić się listownie pod adresem: M. N. Zborów. (1368)

Poszukuje się osoby do prowadzenia we Lwowie sklepu z nabiałem. Wymaganą jest kaucja w kwocie 100 złr. Zgłoszenia przyjmuje się pod adresą J. G. post. rest. Knihinicze. (1365)

Magazyn F. Knauera i Syna pod złotym Lwem, plac Kapitulny, przyjmuje i wykonuje najtaniej plisowanie falban do szerokości jednego metra, wycinanie w materyj różnych deseni i do druku wzory pod haft. (1346)

Poszukuje się na wieś w bliskości Lwowa, młodego człowieka, który by się podjął przygotować ucznia do złożenia egzaminu z 1. klasy gimnazjalnej. Interesowani zechcą się zgłosić ul. Chorążczyzna l. 1. na dole drzwi na prawo między godzina 11 a 12. [3371]

Szukający zajęcia.

Urzędnik w pensji poszukuje zatrudnienia w domu, za jakiemkolwiek bądź wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość ul. Kopernika l. 24. (169)

Kupno i sprzedaż.

Kule całkiem nowe i story są za mierną cenę do sprzedania. Bliższa wiadomośc ul. Kopernika l. 24 na dole na prawo przez podwórze. [1370)

Maszyna Wilsona do szycia jest do sprzedania; ul. Skarbkowska l. 27. I. piętro, środkowe drzwi. (1357)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (337] ul. Wałowa l. 19

Mieszkania i sklepy.

1 pokój frontowy o 2 oknach z przedpokojem, na 2 piętrze, jest do najęcia od 1 stycznia przy ulicy Krakowskiej l. 10. [1362]

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze od frontu przy ulicy Skarbkowskiej wprost Policji pod l. 3 zaraz do wynajęcia. Wiadomość na dole w sklepiku. [1351)

3, 4, 5, lub 6 pokoi z ogrodem i przynależytościami do najęcia. Bliższa wiadomość ul. Łyczakowska l. 70. (1245)

3 obszerne pokoje z kuchnią i dwoma wychodami zaraz do wynajęcia rocznie lub na sezon zimowy przy ul. Akademickiej l. 23. na dole. [1366]

Do wynajęcia salon z dwoma alkowami pięknie umeblowany albo też salon z przedpokojem od 18 stycznia w domu p. l. 10 plac Halicki I. piętro. Bliższa wiadomość a miejsou u dozorcy. (1364)

6 pokoji z nyżą, kuchnią, spiżarnią i przynależytościami na 1. piętrze przy ul. Akademickiej l. 22. od 1. stycznia do najęcia. [1340)

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6. pokojach ktore się da podzielić na 4. i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7. (330]

Wielkie dwa sklepy z wystawą razem lub osobno są pod l. $3^1/_4$ ul. Akademicka obok Banku hipotecznego zaraz do najęcia. Bliższej wiadomości udzieli kancelarja adwokata dr. Malinowskiego ul. Krakowska l. 12. [1361)

Wydawca **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego.“